Rok II 7 grudnia 1930. Nr 46

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYG. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 49

Św. Mikołaj idzie...



Prześliczna grudniowa noc. Srebrzyste gwiazdki lśnią na niebie, puszysty śnieg otulił ziemię, cisza wokoło. Gdzieniegdzie błyszczy jeszcze światełko, by za chwilę zgasnąć i utulić wszystko do snu. Wtem gdzieś zdala, jakoby podmuchem wiatru niesiony, dał się słyszeć cichy głos dzwoneczków. To święty Mikołaj szedł ku miastu, podpierając się pastorałem, dwóch aniołów, postępujących przodem, skrzętnie udeptywało świętemu drogę, która wiodła przez szczere pola. W tyle szedł djabeł, stękając pod ciężarem, który niósł na plecach. Szli powoli szeptając pacierze, a djabeł, nastroszywszy sierść, zatykał nią sobie uszy, aby słów modlitwy nie słyszeć. Gdy stanęli pod miastem, jeden z aniołów wydobył z futerału dużą księgę, w której były zapisane wszystkie złe sprawki i dobre uczynki dzieci i zaczął kolejno czytać.

Zasmucił się święty, okazało się bowiem, że w tym roku znacznie mniej dzieci jest grzecznych. Wtem djabeł, który co prędzej chciał się pozbyć ciężaru, wskazał na dworek opodal stojący, w którym mieszkało dwóch chłopców wielkich urwiszów.

— O, mości djable! Dalej nam droga wypadnie — powiedział Święty — ci chłopcy, co tam mieszkają, to są złe dzieci, każdemu dokuczą, chętnie się biją i rodziców smucą swojem złem postępowaniem; do nich w tym roku nie pójdę.

— Nie udało mi się — westchnął żałośnie djabeł; z ciężaru nic nie ubyło, trza było iść dalej.

— Tu mieszka Anielka z Jadzią — wskazał anioł świętemu — to są dobre i posłuszne dziewczynki.

Wydobył więc Święty duży klucz złocisty, który do wszystkich nadawał się zamków, i weszli do pokoju dziewczynek. Święty pobłogosławił śpiące i położył obok łóżeczek po pięknej lali, oraz torby pełne łakoci.

Po przeciwnej stronie domu mieszkali Wiesio, Andrzejek i Józio.

— Dobre to są dzieci, posłuszne i nie kłamią, — czytał anioł ze złotej księgi. Dostali więc od świętego Mikołaja welocyped o trzech kołach, kolej na szynach i piękne książki z obrazkami. O, ileż to będzie radości, gdy się zbudzą!

W innych znów domach, często w ciemnych i wilgotnych suterenach, mieszkały dzieci bardzo biedne, ale grzeczne. Z trudem schodził tam Święty, po wąskich spadzistych schodach, ale obdarowywał wszystkie ciepłem odzieniem, książkami i cukrami. Jeszcze dużo, dużo przeszli domów, nie pomijając żadnego, w którem tylko dobre dzieci mieszkały. Wreszcie ku wielkiej radości djabła kosz się wypróżnił; czarny wierzgnął kopytami i ulotnił się w okamgnieniu, zostawiając po sobie zapach smoły i siarki, a Swięty, otuliwszy się w swoją kapę, wychodził z miasta w asyście aniołów. Już byli daleko, gdy spostrzegli małą chatynkę, grubo śniegiem przyprószoną. Z wewnątrz maleńkie w oknie błyskało światełko. Swięty, bardzo strudzony, pragnął odpocząć, weszli więc do chaty.

Teraz zasmuciło się dostojne oblicze Świętego, bo nic już nie miał do podarowania, a tu zobaczył wielką nędzę i gromadkę dzieci śpiących na jednem łóżku.

Przed obrazem Bogarodzicy klęczała wdowa, modląc się pokornie:

— O Matko Boża — mówiła — oto od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekając się do Ciebie został niewysłuchany... Zmiłuj się nad nami — szeptały znękane usta.

Wtem najmłodsze, snadź zbudzone głośnem westchnieniem matki, spytało:

— Matulu, mówiłaś mi przecież, że święty o wszystkich pamięta, dlaczego nie przyniósł mi bucików jakmi to obiecywałaś?

— Przyniesie ci, maleńki, przyniesie i płaszczyk dla Kasi i chustkę mamusi, śpij, śpij, dziecino.

— Zmiłuj się nad nami biednemi — powtarzała biedna matka — tylko w Tobie ostatnia nadzieja moja.

Ukląkł niewidzialny Święty obok wdowy i jął wspierać jej modły swojemi: „Panie mój, Panie! tyle nędzy na świecie, wejrzyj na tych, którzy Cię wzywają“.

I stajały niebiosa pod tak żarliwą modlitwą biednej matki i Świętego. Bóg w samą porę zesłał pocieszenie, gdyż do drzwi zaczął ktoś kołatać. Zdziwiona wdowa, narzuciwszy na siebie wierzchnie odzienie, wyszła czemprędzej otwierać wrota.

Jaś zbudził siostrzyczki, zapewniając, że to święty Mikołaj idzie. Skupiła się dziatwa w trwożnem oczekiwaniu, gdy do izby wszedł ich brat najstarszy, który od paru lat przebywał w obcych krajach, pracując ciężko na kawałek chleba.

Teraz, gdy przez pracę i usilną oszczędność zebrał sobie sporą sumkę pieniędzy, mógł już wydobyć swą rodzinę z nędzy i ciężkiego położenia, wrócił więc ku największej radości matki i młodszego rodzeństwa, a że z listów matki wiedział, czego im najwięcej brak, przywiózł ze sobą rzeczy potrzebne: były więc i buciki i płaszczyk, oraz ciepła chustka dla matki, a nawet trochę pierników i jabłek dla dzieci.

Święty, opuszczając chatkę, miał lica rozpromienione i szeptał: „Dobry jest Pan! Święć się imię Jego!“ *A. K.*

Adwent

Zwykle słyszycie i mówicie, dzieci drogie, o roku s z k o l n y m, bo zdaje się wam, że to dla was najważniejsze, kiedy się nauka zaczyna, a kiedy kończy. I macie poniekąd słuszność. Nauka, szkoła – to wasze wielkie obowiązki, ale nie jedyne. Nie mogłybyście nic zrozumieć ani zapamiętać, gdyby Bóg wam nie był dał rozumu i pamięci. Dlatego też o Bogu, dawcy wszelkich łask, pamiętać i myśleć musicie.

Istnieje w Kościele katolickim rok Boży, czyli k o ś c i e l n y: zaczyna się on nie w jesieni, ani 1-go stycznia, jak rok kalendarzowy, ale w pierwszą niedzielę adwentu. Słyszeliście już pewnie niejednokrotnie ten wyraz; oznacza on p r z y j ś c i e: Pan Jezus ma przyjść na ziemię, ma się narodzić. Czas adwentu — to czas oczekiwania narodzenia Bożego.

Pamiętacie może, dziatki, z nauki religji, że kiedy św. Jan Chrzciciel nauczał ludzi, jak się mają przygotować na

przyjęcie Pana Jezusa, to mówił im: „Czyńcie pokutę, gotujcie drogę Pańską, bo przybliżyło się Królestwo niebieskie!“

Takie samo królestwo niebieskie przybliża się do nas, kiedy Kościół rozpamiętuje narodzenie Pana Jezusa. I wy dziś też musicie przygotować Bożemu Dzieciątku drogę do waszych serduszek; musicie je oczyścić i ozdobić.

W waszem młodem życiu znajdują się też nieraz plamki, które duszę brudzą. Postarajcie się podczas adwentu oczyścić ją z tych plamek. O ile przystępujecie już do SS. Sakramentów, to pójdźcie przed Bożem Narodzeniem do Spowiedzi i Kom. św. A te z pomiędzy was, które jeszcze tego szczęścia nie znają, niech się starają być bardzo dobremi w tym adwencie. Nagromadźcie w waszych duszyczkach dużo dobrych uczynków, które potem Dzieciątku przy żłóbku ofiarować będziecie mogły.

Sam Pan Jezus pobłogosławi wasze wysiłki, a w dzień swego narodzenia przygarnie i przytuli do serca i napełni was prawdziwą, anielską radością. *E.*

Święty Mikołaj

„Jutro święty Mikołaj! Wczas raniutko wstanę,
Zaglądnę pod poduszkę. Czy też co dostanę?
Może jaką książeczkę, lub konika może,
Ach! jakbym chciał konika, mój Ty mocny Boże!“
Tak marzy sobie Janek, usypiając z cicha.
Mama siedzi i szyje, czasem smutnie wzdycha.
„Nic dać jutro Jankowi nie mogę, bo trzeba
Kupić nam trochę kaszy i mleka i chleba.
Na zabawki już nie mam“. Wtem ktoś do drzwi puka:
„Ach, to panna Zosieńka! Kogóż pani szuka?“
„Święty Mikołaj paczkę posyła Jankowi,
Bo grzeczny i posłuszny, niech mu pani powie!“
„Bóg Ci zapłać, panienko“. Już Zosi nie było
Tylko matce z uciechy serce żywiej biło.
Nazajutrz ciemno jeszcze. Wtem się budzi Janek:
„Czy to noc, czy też taki ciemny dzisiaj ranek?“
I sięga pod poduszkę. Nic niema. Lecz z boku
Czernieje duża paczka w zimowym półmroku.
„Czy to od Mikołaja? Wstanę i otworzę.
Ach, mamusia śpi jeszcze. Więc się znów położę
I cichutko poleżę. Pewnie biedna mama
Znowu późno w noc szyła. Niech się zbudzi sama“.
Wreszcie mama się budzi. „Mamo, co takiego?

„Czy był święty Mikołaj. jak roku zeszłego?“
Mama zapala świecę. „Patrz, co ja dostałem!
I ubranko i książkę i konia, jak chciałem.
Ach, jaki ja szczęśliwy“. Matka synka tuli,
A Janek już na koniu, choć jeszcze w koszuli.
Matka szepce: „Błogosław, Boże, w każdej chwili
Tym, co mojemu dziecku tę radość sprawili.
Niech im się wije życie, jak gościniec złoty,
Za dobroć dla mnie wdowy i mego sieroty“. *T. St.*





Anna Kozłowska

Podróż na księżyc

(Dalszy ciąg).

Jasio i Grzesio nic się nie zdradzali,
Choć ni na chwilę myśleć nie przestali,
Jakby tu uciec z tej dziwnej krainy
I niecierpliwie liczyli godziny.
Razu pewnego królowej prosili
O pozwolenie, by księżyc zwiedzili.
Prosił ją Grzesio, prosił ją i Janek,
A choć królowa nie lubi zachcianek
Jednak o dziwo, jakoś się zgodziła,
Gdyż obu malców bardzo polubiła.
Więc pozwoliła iść pod silną strażą:
„A niech tam sobie raz malcy połażą!"
Oni, rzecz jasna, w tę stronę pędzili,
Gdzie swój ciekawy pojazd umieścili.
A że to było na księżyca brzegu,
Przeto straż cała powolniła biegu.
Nasi zaś malcy tego tylko chcieli:
Już ich od kosza mała chwilka dzieli —
I nim się słudzy królewscy spostrzegli,
Chłopcy pośpiesznie do kosza podbiegli,
Hop!... i jazda na dół!...

Na jednej ławie

(5) (Nowelka).

Za Frankiem jednak opowiadała się też spora garstka zwolenników jego, kilku zaś kolegów nie brało w tym sporze żadnego udziału, tylko bawiło się jak zwykle w najlepsze na podwórzu szkolnem.

Na następnych godzinach Karolek udawał, że nie widzi Franka. Odsunął się na sam brzeg ławki, jakby się bał przypadkiem dotknąć go rękawem, oczy miał utkwione jak w tęczę w nauczyciela, wywoływany odpowiadał zupełnie dobrze. Poprawił też sobie stopień z gramatyki, co go trochę lepiej nastroiło. „Tylko jeszcze te rachunki nieszczęsne, kiedy ja się z nich wygrzebię" pomyślał. Na pauzach chodził tylko z Jaśkiem, na Franka ani razu nie spojrzał.

W domu matka, spojrzawszy na niego spytała: A dziś, jakże tam było w szkole?

— Później powiem samej mamusi — odpowiedział tak poważnie, jak gdyby był dorosłym, aż się matka trochę zaniepokoiła.

Zaraz też po obiedzie, wysłała młodsze dzieci do ogrodu na zabawę, a sama wzięła Karolka na mały ganeczek i kazała mu opowiedzieć wszystko, co go spotkało.

łudzy ze strachu potracili głowy;
uż im nie wracać do mości królowej,
Lecz Jaś zawołał: „Powiedzcie królowej!
Że jej poślemy aparat radjowy".
Co potem było, chłopcy nie wiedzieli,
Bo z strasznym pędem ku ziemi lecieli.
Teraz myśleli obaj pokryjomu,
Że wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu.
Ża nic są skarby, lepiej w swojej chatce
Przy lubym ojcu i kochanej matce!

* * *

Lecz tu nie koniec tej dziwnej podróży.
Apetyt chłopcom doskonały służy,
A choć w zamęcie jeść nic nie zabrali
Jednak szczęśliwi, że umknąć zdołali.
Jak wichr z powrotem ku ziemi pędzili,
Czapek o mało że nie pogubili,
Ze strachu na dnie kosza się pokładli,
Inaczej oba byliby wypadli.
Po pewnym czasie, gdy jazda zwolniła,
W obydwóch malców otucha wstąpiła;
Wyjrzeli z kosza, a tuż popod niemi
Ogromne lasy, z drzewy palmowemi,
Na nich daktyle, kokosy, banany.
A ponad wodą coś, jakby bociany,
Tu całe stada prześlicznych małpiątek,
A tam znów w dali kilka małych lwiątek,
Które wraz z matką na słonku igrały,
Jakby się nigdy niczego nie bały.
Chciała tu wysiąść ta dwójka dobrana,
By rwać orzechy, słodkiego banana,
Lecz lwy spostrzegli; serce w nich się zlękło,
A tu, jak na złość, coś w pojeździe pękło!
Więc jazda na dół, by pojazd naprawić,
W tem cała trudność, by się szybko sprawić.
Prześliczne lasy! co tam ptasząt śpiewa!
A jak olbrzymie są niektóre drzewa!
Jednak ze strachu bali się iść dalej,
Tylko pośpiesznie pojazd naprawiali.
Gdy już był gotów, chęć ich jednak wzięła,
By się troszeczkę rozejrzeć dokoła,
Jakaś woń smaczna do nosa im leci —
Bo i naprawdę — głodne były dzieci.
Więc idą naprzód za owym zapachem.
Głodne żołądki przemogły nad strachem:
Wtem cóż ujrzeli? rzecz dla nich nieznana!
Czarnych murzynów piekących barana!

C. d. n.

Ale Karolek jakoś nie był skorym do opowiadania i cedził półsłówkami. A gdy matka domagała się obszerniejszego sprawozdania, rzekł: Kiedy mamusiu, ja nie chciałbym oskarżać kolegi nawet przed mamą, bo tak się nie robi.

— Wczoraj tego samego kolegę nazwałeś bardzo nieładnie, aż cię upomnieć musiałam, ale idzie tu jak widzę o rzecz poważną, nie o zwykłe kłótnie i sprzeczki między wami, których nawet ciekawa nie jestem. Idzie tu o twoją naukę, zachowanie w klasie i stosunek do pana nauczyciela, do którego już drugi raz nie umiesz. To są rzeczy dla mnie bardzo ważne, bo wiesz, że tylko dla waszej nauki zdecydowaliśmy się z tatkiem, że ja tu z wami zostanę, a on jest sam tam daleko na wschodzie. Wiesz, że mnie i tatusiowi bardzo chodzi o to, byś się dobrze uczył i głównie dla ciebie, żeby cię nie oddawać do obcych ludzi, rozłączyliśmy się. Tamtych młodszych mogłam ja jeszcze sama uczyć. Więc muszę wszystko dokładnie znać, bym ci w tem pomóc mogła, a wiesz, że twoja matka nikomu nie powie tego, co od ciebie w zaufaniu usłyszy.

Karolek opowiedział więc szczegółowo matce wszystko co mu się zdarzyło.

C. d. n.

Kochany Dzwoneczku!

Chcemy Ci donieść bardzo radosną wieść. Napewno się nią ucieszysz. Otóż posłuchaj! Założyłyśmy „Krucjatę Eucharystyczną" przy kościele OO. Franciszkanów. Należy do niej narazie 25 dziewczynek i mniejszych i większych. Są takie co chodzą już do 5 gimnazjalnej a są i takie co dopiero są w 1-szej pospolitej. Co pierwszą niedzielę mamy adorację Przenajśw. Sakramentu a potem zebrania, na których czytamy żywoty świętych dzieci, omawiamy różne sprawy dotyczące Krucjaty. Wszystkiem kieruje Przew. O. Czesław Kellar. Dnia 16. XI. w niedzielę urządziłyśmy przedstawienie „W Królestwie Gwiazdek", którego dochód 40 zł (dobrowolne datki) przeznaczyłyśmy na misje. Udało się ono b. dobrze i było przyjęte z wielkim entuzjazmem.

Jesteśmy b. zadowolone, bo sztuczkę tę ułożyła jedna z adoratorek i cieszymy się, że i my potrafimy przysłużyć się biednym poganom a także ucieszyć małe Dzieciątko.

Jeżeli chcesz, to Ci kiedy opiszę wszystko, bo nie wiem narazie czy chcesz. Mam wielką prośbę do Ciebie. Czy nie mógłbyś kiedy ogłosić w „Dzwoneczku" o istnieniu naszej „Krucjaty" i zachęcić Twych czytelników do wpisywania się do niej. Chętnie przyjmiemy wszystkich (dziewczynki). Zebrania mamy w każdą 1-szą niedzielę miesiąca na „Sali Włoskiej" w kościele OO. Franciszkanów, o godz. 3·30 po adoracji. Widzisz u nas dobre chęci, więc pomóc nam w naszej pracy. Tymczasem żegnamy Cię, kochany Dzwonku!

Pochwalony Jezus Chrystus! „*Biała Śnieżka*".

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka sylabowa (uł. Szarotka).

Z niżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, których ostatnie litery czytane z dołu do góry dadzą ważną chwilę z dziejów Polski.

Sylaby: pop, no, al, lo, gan, bra, kot, lja, czki, pol, o, ko, ży, a, zy, kos, ko, wiec, hol, sa, ed, o, kra, nja, sioł, da, ków, mund.

Znaczenie wyrazów: 1. Kraj w Europie. 2. Miasto w Polsce. 3. Zwierzę domowe (wspak) 4. Imię męskie. 5. Kraj w Ameryce 6. Ksiądz ruski 7. Część twarzy 8. Zwierzę domowe 9. Ptak 10. Przyrząd krawiecki 11. To, czego się nie powinno pić 12. Zgromadzenie 13. Bożek grecki 14. Naczynie.

Układanki (W. Pyrek)

Owad + zgromadzenie = Miasto w Małopolsce
Litera + sznur = Imię żeńskie
Przyimek + ranek = poemat Krasińskiego.

Szarada (uł. J. Krupa).

Pierwsza — zaimek znany
W gramatyce używany;
Drugie — król pustyni,
Całość straty wielkie czyni.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje (Straszewskiego 18) w poniedziałki i piątki od 10-11 i we środy od 3·30-4·30
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.